

przez ukraiński kanał telewizyjny INTER i wyemitowany dopiero w kwietniu tego roku. Film nosi tytuł *Katyń: listy z raju*. Wystąpiło w nim kilka osób, które potem zginęły w katastrofie smoleńskiej, można więc uznać, że dokument ten jest już świadectwem historii. Zależność od „obrazka” dla widza – nie tylko dramatyzm momentu, ale i dramatyzm losu – okazały się kluczowe dla wyboru zarówno bohaterów do filmu, jak i bohaterów książki *Hodyna papuhy*.

Pojawili się w niej: lwowiak, profesor Leon Kozłowski, jeden z premierów przedwojennej Polski, wileński Polak Stanisław Swianiewicz, który przeżył dzięki swojej encyklopedycznej wiedzy o gospodarkach krajów europejskich przed wybuchem wojny, arystokrata Józef Czapski, któremu przyszło potem pracować w paryskiej „Kulturze”, Ludwik Domoń, który przetrwał dzięki wykorzystaniu przez NKWD jego radykalnych metod podburzania wziętych do niewoli oficerów. W książce Zinczenki znalazły się postaci z różnych zakątków II Rzeczypospolitej, co było niespodzianką dla ukraińskiego czytelnika. Otóż niezależnie od pewnej wiedzy o historii i geografii Polski w okresie międzywojennym, przybliżenie polskiego Lwowa, polskiego Grodna czy polskiego Wilna na przykładzie konkretnych „żywych” ludzi daje niespodziewany efekt – okazuje się, że oni (Polacy) rzeczywiście tu żyli, budowali państwo, trzymali kciuki za jego losy w czasie tragicznego „złotego września” 1939 roku...

Co jeszcze frapuje w tej książce i na co zwracano uwagę w czasie prezentacji w Kijowie, to brak ducha martyrologii, która nawet u wielu Polaków wywołuje znużenie. To książka o ludziach, którzy wierzyli w zwycięstwo sprawiedliwości, w miłosierdzie Boga i starali się, każdy

Ukraińiec o Katyniu



Ołeksandr Zinczenko,
Hodyna papuhy, Faktor,
Charkiw 2011

„Wedle jakich kryteriów dobierał Pan bohaterów swojej książki?” – zapy-

tano Ołeksandra Zinczenkę w Kijowie podczas prezentacji książki *Hodyna papuhy* (*Godzina papugi*). Autor odpowiedział: wybrałem tych, których losy były najciekawsze. Nic dziwnego. Idea tej książki powstała w czasie kilkuletnich zdjęć do filmu dokumentalnego, realizowanego

po swojemu, wzmacniać tę wiarę. Nie wszystkim udało się przeżyć, ale mimo to razem z nimi uczymy się optymizmu, jaki różnymi sposobami starali się zachowywać. Na przykład Dobiesław Jakubowicz z Sosnowca pisał do kochanej Marysi (on miał dwadzieścia osiem lat, a ona dwadzieścia jeden, małżeństwem byli niespełna trzy lata) kilka listów dziennie, bez możliwości ich wysłania. Włodzimierz Wajda z kolei przelewał na papier pełne goryczy przekleństwa: „Cholery, nie dają nam chleba. No po prostu *niet*. Żeby ich nagła krew. Wody tak samo nie ma. Rury popękały. Och, żeby oni popękali (...) Jutro choinka, no i Wilię będziemy mieć fest. W dzisiejszym rozkazie nasze władze zabroniły nam śpiewać jutro kolędy. No, niech nas pocałują w dupę. Będziemy śpiewać cały wieczór”. Te słowa to powód do rozmyślań dla ukraińskiego czytelnika. Na przełomie 1939 i 1940 roku społeczeństwo na radzieckiej Ukrainie było już tak złamane i zdemoralizowane, że trudno byłoby wyobrazić sobie taki ton w stosunku do władzy (tym bardziej, pisząc te słowa w radzieckim więzieniu). I dlatego Ukraińcy, którzy od czasu do czasu pojawiają się na drodze jeńców do ich golgoty, nie mogą zdobyć się na nic więcej niż na jęki: „Oj, biedni wy, biedni...”.

Andrzej Wajda w takich słowach ocenił dzieło Zinczenki: „Ukazanie się książki *Godzina papugi* Ołeksandra Zinczenki ujawniającej ukraiński punkt widzenia na katyńską zbrodnię uważam za szczególnie ważne dla nas, Polaków. Zbrodnie stalinowskie dokonane na narodzie ukraińskim przekraczają wszystko, czego byliśmy świadkami w XX wieku. Daje to Autorowi szczególną świadomość metod sowieckiego systemu terroru, pozwalającą na ukazanie zbrodni katyńskiej w tak

przenikliwy i udokumentowany sposób”. Można powiedzieć, że tymi słowami Wajda docenił ujęcie spraw polskich przez ukraińskiego autora. To ważne szczególnie w momencie, gdy sami Ukraińcy wciąż rozgrzebują rany własnej historii i często nie potrafią okazać wrażliwości na cudzy ból. Poniewierki polskich jeńców w bydłowych wagonach na terytorium Ukrainy, ich osadzenie w zniszczonym przez wojujący ateizm klasztorze w Starobielsku i w końcu ukazanie szarej charkowskiej ziemi, spod której w latach sześćdziesiątych zaczęły przebijać się kości rozstrzelanych w 1940 roku – dzięki tym obrazom Zinczence udało się „przyswoić” Ukraińcom cierpienia polskich jeńców.

Wartość książki *Hodyna papuhy* nie polega jedynie na przekazaniu ukraińskiemu czytelnikowi faktów znanych Polakom, opisanych w literaturze i zebranych przez Muzeum Katyńskie. Autor przeprowadził kilka własnych, równoległych badań. Warto wspomnieć choćby losy Ludwika Domonia, który spokojnie dożywał lat w PRL, a także historię odkrycia, a w zasadzie ukrywania przed niepożądanym okiem, masowych grobów polskich jeńców w Charkowie. W 1969 roku, gdy dzieci zaczęły znajdować ludzkie szczątki pod Piatichatkami, szef KGB Jurij Andropow podjął decyzję o ukryciu zbrodni i potraktowaniu ciał sodowym ługiem, wskutek czego przybrały one formę plastelinopodobną. Prace wykopaliskowe zarówno pod Charkowem, jak i w Bykowni pod Kijowem trwają od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku i nierzadko spotykają się z utrudnieniami ze strony ukraińskich władz. Właśnie jednej z osób, które pomagały Polakom wbrew protestom sił patriotycznych (obawiających się, że memoriał w Bykowni straci „czysto

ukraiński" charakter), prokuratorowi Andrijowi Amonsowi, Ołeksandr Zinczenko poświęcił swoją książkę.

Zarówno w niej, jak i w filmie *Katyń: listy z raju* obecny jest również temat katów – bezpośrednich wykonawców protokołu Ławrientija Berii numer 13 o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych. Mamy wgląd do przesłuchań świadka charkowskich egzekucji Mitrofana Syromiatnikowa z lat 1990 i 1992 oraz w nagranie wideo z 1991 roku z przesłuchania wykonawcy „roboty” w obozie w Ostaszkowie Dmitra Tokariewa. Obydwaj enkawudziści byli szczerzy i prostolinijni, a ich zeznania (oczywiście, byli pewni, że sądy im nie zagrażają) szokują brakiem jakichkolwiek oznak współczucia wobec ofiar. Zinczenko stara się uchylić rąbka tajemnicy, dlaczego po wielkim terrorze lat 1937-1938 dla tych „trybików systemu” rozstrzelanie nie było niczym innym, jak tylko „wykonaniem zadania”. Natomiast egzekucje osób z listy katyńskiej, po kilkaset co noc, przekształciły się w koszmarną taśmę produkcyjną.

Tytuł książki rodzi pytanie, co takiego oznacza „godzina papugi”? Z krzykliwymi papugami kojarzyli się więźniom Starobiel-ska enkawudziści wykrzykujący coraz to nowe nazwiska osób, które miały jechać na miejsce kaźni. Reszta jeńców nie wiedziała, gdzie zabierają ich towarzyszy, tak więc przy życiu ostawali się przede wszystkim ci, których krzyk „papug” nie dotyczył. Jedynie, co wywołuje pewne zastrzeżenia, to użycie przez autora słowa „godzina”, a nie „czas”. Zarówno po polsku, jak i po ukraińsku wyrazy te oznaczają to samo i, według mnie, właśnie „czas papugi” byłby lepszym tytułem (choć sam autor usprawiedliwia się tym, że to właśnie Andrzej Wajda tak określił książkę w liście przedrukowanym na okładce).

Takim szczególnym „czasem papugi” stał się dla Saszy Zinczenki telefon od mamy w sobotę 10 kwietnia 2010 roku. Gdy tylko dowiedział się o katastrofie polskiego samolotu prezydenckiego, jego myśli zaczęły krążyć wokół znajomych, którzy mogli znaleźć się na pokładzie. Na szczęście, nie było tam Adama i Ewy Dybczyńskich, nie było Andrzeja Wajdy, natomiast, niestety, byli tam Andrzej Sariusz-Skapski, Janusz Kurtyka i Andrzej Przewoźnik. Napięcie psychiczne w ten szczególny czas, paradoksalnie, również miało wpływ na powstanie tej fascynującej książki.

Roman Kabaczij

